

Obudźmy się. *Poczet władców polskich Jana Ryłke, czyli woke i cancel culture w służbie Polski?*

Przedstawiając (listopad 2021) podczas promocji w Galerii Walka Młodych książkę Jana Ryłke *Poczet władców polskich (The Polish rulers)* (https://wini-nowyekran.pl/neo24.pl/post/165168.poczet-wladcow-polski-jan-rylke), dość swobodnie pomieszałem różne wątki, użyłem także skrótów myślowych. Warto wrócić do poczynionych tam, w bardzo luźnym trybie, spostrzeżeń, nadając im bardziej przejrzystą formę. Pozostawiając jednak – mam nadzieję – ich wyrotowy potencjał. Zamierzam moim bowiem jest umieszczenie najnowszej książki Jana Ryłke, będącej także wpisem jego malarskich talentów i warsztatu, w perspektywie dyskursu i praktyk kulturowych docierających do nas rykoszetem, nazywanych *cancel culture* (kultura unieważniania) i *woke culture* (kultura przebudzonych).

Na czym polega dziwność a może nawet – dla niektórych – niestosowność tego zestawienia. Zaczynijmy od tego, że książka (ściśle zespolona z dziełem malarskim) może jawić się w intuicyjnym, pierwszym odbiorze, dziełem manifestacyjnie „konserwatywnym”, nasuwa się także określenie **bezwzględnie** nienowoczesnym. Zestaw środków wyrazu użytych przez Jana Ryłke nie tylko nie ma pozostawiać wątpliwości co do wartości jakim holduje artysta, ale wydaje się, że twórca rzuca je nam w twarz.

Profesor Jan Ryłke zaczyna swoją narrację odwołując się do koncepcji Stanisława Szukalskiego i Janusza Bieszczyka, którzy kreatywnie, z lekceważeniem akademickiej historii, początków polskości odwołując się do biblijnych symboli lub sięgając głęboko do czasów starożytności. Ryłke wychodząc od legend pozostaje jednak w kręgu uznanych przez naukę genealogii, budując ciąg kolejnych dynastii władców od Lestków, Popielidów i Piastów w Polsce monarchicznej by zakończyć na ostatnich Prezydentach – Polskich republikanckiej.

Autor wyszukuje wnikliwie – w sposób dotąd niespotykany – ślady władczej historii Polski w obrazach – rycinach, konterfaktach, rzeźbach, medalionach. Dzieje kolejnych polskich władców, na przestrzeni ponad tysiąca lat, znajdując swój wyraz w sztuce, w formie niezwykle bogatej wizerunkowo postaci oraz bogatej ikonografii. Ten artystyczny aspekt opracowania autor podnosi do rangi szczególnej. Narrację historyczną przepłata mianowicie reprodukcjami prac zaprzyjaźnionych z nim artystów, a historyczne dokumenty w postaci rycin, rzeźb i obrazów „rozprasa” kreatywnymi malarskimi wizerunkami własnego pędzla, na dodatek pokazuje wybranych władców historycznych z twarzami podmiotami przez współczesnie żyjących artystów. Ryłke wykorzystuje w książce cierpliwość i wnikliwość historyka – badacza, jednocześnie tym wyrazistym „gestem” zaprzecza naukowej metodzie. Efekt nakładania się historycznych narracji na teraźniejszość Ryłke potęguje poprzez aranżacje performansu. W Galerii Walki Młodych podczas promocji książki odbył się spektakl, podczas którego w historyczne kostiumy władców przebierali się widniejący na obrazach żywi artyści. Incydentalność formuły performance nałożyła się na historyczną trwałość historycznej opowieści o władcach. Mamy tu do czynienia z dziełem, którego sens rozkłada się na trzy nośniki. Jednym jest omawiana właśnie książka, drugim obrzebiek obraz malarski i trzecim performance. Wszystkie te „nośniki” odgrywają swą rolę z osobną oraz pracując niejako orkiestralnie.

Ten zabieg nie powoduje jednak, aby wizerunki władców uległy dekonstrukcji lub by straciły one swoją historyczną wagę. Czytelna jest raczej intencja ożywienia opowieści historycznej, przybliżenia jej i wpisania w atrakcyjne wizualnie i mentalnie środowisko współczesnych twórców i współczesnej kultury wizualnej, migotliwej, pełnej cytatów i nieoczekiwanych kontekstów.

Intencję te potwierdzają ostatnie strony książki. Pojawia się tam rozdział „Stali władcy Polski. Maria Matka Boża i Królowa Korony Polskiej” i ikoniczna reprezentacja tego tytułu: obraz Jana Ryłke, *Boże Narodzenie* (akryl, płótno, 1999), Jana Matejki, *Śluby Jana Kazimierza* (1983) oraz Józefa Wolfowicza, *Matka Boska Łaskawa Śliczna Gwiazda Łwowa* z roku 1598 oraz na sam koniec książki, fotografie tłumy Polaków zgromadzonych na Jasnej Górze podczas Ślubów Jasnoogórskich Narodu Polskiego w roku 1956. Tu z pewnością nie ma postmodernistycznych żartów.

Na żart natomiast zaczyna wyglądać szukanie przeze mnie związków dzieła Ryłke z *cancel culture*. Można posądzić autora takich paraleli za osobę, która nefrasobliwie robi ludziom wodę z mózgu. Toż *cancel culture* i woke dociera w do Polski w propagandowym przekazie konserwatystów jako kwintesencja lewicowych wysiłków niszczenia kultury białego mężczyzny i religii chrześcijańskiej. Wypowiada się na ten temat socjolog kanadyjski Matthieu-Bock-Cote: *Wokizm to fanatyczna forma dyskursu różnorodnościowego, narzucając innym nadwrażliwość, sakralizacja mniejszościowego punktu widzenia, odrodzenie fanatyzmu wewnątrz liberalnych demokratów*. (Matthieu-Bock-Cote, *To nowy totalitaryzm*, „Do Rzeczy”, nr 50/455 13-19 grudnia 2021, s.79). W tej sprawie postanowił zabrać także głos człowy polski konserwatysta, filozof, publicysta poseł do Parlamentu Europejskiego profesor Ryszard Legutko, na pytanie Portalu w Polityce (24 grudnia 2022) czym jest *cancel culture* – kultura, wykluczenia, unieważniania, profesor odpowiada: *mówimy o „kulturze wykluczenia”, ale słowo „kultura” nie jest tu odpowiednie. Jest to antykultura, która bierze się z przekonania, że świat wokół nas jest skazony różnymi grzechami: nietolerancją, dyskryminacją, rasizmem, antysemityzmem, nienawiścią. Skazane jest właściwie wszystko – my sami, nasze myśli, nasze umysły, nasza historia. W związku z tym próbuje się zrobić czystkę, żeby świat wokół nas, nasze symbole, nasze umysły i kulturę wyczyścić... „Wokizm to fanatyczna forma dyskursu różnorodnościowego, narzucając innym nadwrażliwość, sakralizacja mniejszościowego punktu widzenia, odrodzenie fanatyzmu wewnątrz liberalnych demokratów*.

Mamy dziś także do czynienia z unieważnianiem zgoła niespodziewanym. Spotkałem się z kwestionowaniem kultury niejako w drugą stronę. Z próbą podważenia Nowoczesności (Modernizmu) jako okresu historii kultury artystycznej i jej kanonicznych form, posądzanych o związek z opresją, kolonializmem, uciskiem rasowym. W deszczowy, pandemiczny wieczór (listopad 2021) miałem okazję wysłuchać wykładu T.J. Demosa pt. *Strike MoMa*. T. J. Demos jest profesorem w Department of the History of Art and Visual Culture, University of California in Santa Cruz oraz założycielem Center for Creative Ecologies. Obejrział on w tym czasie kilka polskich ośrodków sztuki z warszawskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej na czele. W swoim wykładzie T. J. Demos opowiadał o *Strike MoMa* – kampanii artystyczno-aktywistycznej, której celem jest radykalna demokracja nowojorskiego Museum of Modern Art. Prezentacja oparta była na fragmentach jego przygotowywanej książki *Radical Futurism: Ecologies of Collapse / Chronopolitics / Justice-to-Come*. Badacz opowiadał o wysiłkach wytworzenia scenariuszy post-muzealnej przyszłości, które MoMA usytuowałyby poza gorsetem korporacyjnych systemów instytucjonalnych, zrywając związki z przemysłem zbrojeniowym, ekstraktywizmem, monopolami medialnymi i rabunkowym kapitalizmem. *T. J. Demos rozszerza postulat sprawiedliwości klimatycznej na inne zbudowane społecznie i politycznie życie. Domaga się on solidarności opartej na pozanowojarskiej różnicy (intersectional solidarity), która jest niczym innym, niż zbuntowaną uniwersalnością* (fragment noty zapowiadającej wykład). A więc także słynne noszarki MoMa – Muzeum Sztuki Nowoczesnej, może stać się obiektem radykalnej krytyki. Przebudzeni eko-aktywiści unieważniają światowe centrum sztuki, symbol nowoczesności. Jeśli jest jakiś sztandarowy przykład najnowszego (obudzonego z rynkowego snu) mainstreamu to reprezentuje go właśnie T.J. Demos.

W upowszechnionej opinii za propagowanie *cancel culture* posądzeni są nowocześni (awangardowi) artyści, którym przeszkadza wszelka tradycja. Progresiści artystyczni posądzeni o destruktywne ataki na wszelkie wartości skoncentrowane wokół dobrego warsztatu i przejrzystego, figuratywnego przekazu, i piękna. Jest w tym sporo racji, jeśli bowiem do lewicowych radykałów dołączają artyści to używane przez nich środki wyrazu zwykle mają wspólnego z różnymi formami akcjonizmu i „działań” wizualnych niż malarstwa czy rzeźby. Jeśli zatem można modelowo wytworzyć dzieło skupiające – z pozoru – wszystko co współczesnym lewicowym hunwejbim nienawistne, praca Jana Ryłke pretendowałaby w swej warsztatowej (malarskiej i książkowej) formie jak i w treści do pierwszeństwa. Ryłke – by użyć popularnego wśród polityków *bon motu* – kopie w klątkę ze światową lewicą i nową, mainstreamową awangardą. Jest w tym stwierdzeniu trochę przesady. W swej warstwie formatywnej – rozbudowane działania partycypacyjne w galerii Walka Młodych – dzieło Jana Ryłke radykalnie odbiega od standardu malarstwa sztalugowego. Czym – z kolei – mająć może percepcje pobożnych tradycjonalistów.

Hejterzy do dzieła, róbcie je mnie wariata a ja będę się upierał, że warto podążać wskazywanym w tytule tropem: książka, obraz malarski oraz cała performanska otoczka dzieła Jana Ryłke *Poczet władców polskich* to praca radykalnie nowatorska ba, awangardowa, jeśli rozumieć przez to chęć umieszczenia własnej praktyki artystycznej w kręgu najnowszych problemów czasu kultury, w której żyjemy i wolę odsloneńcia horyzontu przyszłości. A także, jeśli awangardowość rozumieć jako synonim roboty wyrotowej. Książka Jan Ryłke to znak innej nowoczesności, obcej lewicowo/liberalnemu *mainstreamowi*. A jednocześnie – aby było jeszcze trudniej pojąć – to inna nie-nowoczesność, będąca nie po drodze nowemu (zapatrzonemu w przeszłość) establishmentowi, który właśnie sadowi się w głównych polskich, publicznych instytucjach sztuki. Nie nie stoi na przeszkodzie by powiedzieć, że dzieło Jana Ryłke mieści się całkiem dobrze w nowoczesności, jeśli tę rozumieć inaczej niż robią to lokalni kandydaci modernizmu oraz jej lokalni przeciwnicy w środowiskowym dyskursie, w Polsce.

Trudność identyfikacji dzieła Jana Ryłke bierze się stąd, iż aby tego dokonać trzeba porzucić liberalne tropy – dezyntolurę i permissywnizm a jednocześnie zignorować narzucający się trop konserwatywnego (a może po prostu niestereotypowego) myślenia, a nie tylko – przypisywanym katolickim konserwatystom – poczciwym uswiecaniem przez laudację, pokłony i uniożność czy wprost modlitwę.

Niestereotypowe myślenie wyraża się w tym, iż artysta swój wyrotowy potencjał skierowuje na kulturowe siedlisko wszelkich rewolucji i uznane powszechnie przedstawicielstwo krytycznej roboty oraz walki ze stereotypami. Artysta „unieważnia” nowoczesność. Jest mu w tej robocie blisko do T.J. Demosa, i nie ukrywam, że to jego wykład właśnie zainspirował mnie do, innego niż to się dziś w publicystyce (zwłaszcza konserwatywnej) robi, zastosowania pojęcia „kultury unieważniania”. To T. J. Demos skierował w swym wykładzie i książce ostrze *cancel culture* w niespodziewanym kierunku – skierował je przeciwko fundamentom nowoczesności, zaskakując wszystkich, którzy identyfikują destrukcyjną rewoltę jednoznacznie z siłami „postępu”. Najnowsze dzieło Jana Ryłke to robota w duchu, swoiście rozumianej *cancel culture* – modernistyczna figura estetyczna godząca we własne mentalne „ciało”. Jest w tym coś z wigoru „unieważniający” a jednocześnie nie dzieje się to w imię standardowych wartości, towarzyszących emancypacyjnej robocie postępów. Lub mówiąc jeszcze inaczej – nie ma za tym ekologii – czyli uswiecenia „matki ziemi” ani intencji instalowania neomarksistowskiej eschatologii „nowego człowieka” lub jej posthumanistycznej wersji „nowego robota”. Czy może być inna awangarda zdecydowanie nie mainstreamowa? Właśnie tak, to awangarda, reprezentowana przez takich artystów jak Ryłke.

Na poparcie tej tezy przypomnę, że przejawy religijnego (ściśle katolickiego) przebudzenia w Polsce były widoczne już kilkanaście lat temu i doprowadziło do głębokiego przemodelowania sceny politycznej w Polsce. Możemy powiedzieć, że stało się to co najmniej równoległe do angielskiego „przebudzenia” tożsamościowego, zakoleżonego Brexitem. Dzisiaj oba mocne polityczne fakty przykrywane są aktami ideowego przebudzenia marksistów i ich „purytańskiego” dążenia do ideowej czystości skierowanej – zgodnie ze źródłowym nastawieniem – przeciwko chrześcijaństwu (i katolicyzmowi zwłaszcza). Tak zwykle zachowują się uzurpatorzy. Przebudzenie katolickie w Polsce i subwersywne (bo wótnie wobec dawnych motywacji religijnych) „przebudzenie” wyznawców postępu, prowadzi w Polsce do, ostrej wojny światopoglądowej. Odrazajające się dążenie do czystości wiary katolickiej konfrontowane z czystością niewiary modernistycznej głośno szczy w kłękach polemicznej pary. „Szczy” nie tylko polemicznie – włą się podcięte krzyże, błuźniercze hasła plamia mury katolickich świątyni.

Co w tej sytuacji proponuje Jan Ryłke? Ostrożnie, bo można się sparzyć. Tu trzeba bardzo subtelnej, bo ciężko „urazowej” chirurgii znaczeniowej. Przyjmijmy roboczo – artysta „unieważnia nowoczesność” dla Polski! Oczywiście jeśli przyjąć, że polskość to nienowoczesność. Powiedzieć tak to spełnić oczekiwania wszelkich wrogów polskości. Trzeba ująć to ostrożnie – Ryłke unieważnia nowoczesność występującą w jej standardowej formule postępowej i seicjentyzycznej (modernizm) lub ironicznej i kulturalistycznej (postmodernizm), by otworzyć ją radykalnie na nowe prądy idące wprost z filozoficznych i religijnych źródeł cywilizacji zachodniej (postsekularyzm).

Artysta miał celebrować rozrzedza powagę kanonu narodowych świętości. Robi to – trzeba przyznać - z wielką kulturą i bez – widocznej czasem u awangardzistów złośliwej i aroganckiej niechęci. Robi to z finezją znakomitego malarza, który dobry warsztat używa tak by nie stracił on swoich oczywistych walorów, jakim jest m. in. zdolność figuratywnej mimikry, a jednocześnie, aby wdrożyć się do roli reprodukcjonarstwa rzeczywistości z należytym dystansem, ironicznie lub w kostiumie „czystej formy”, czyli eksponując sam intensywny kolor (znakomity kobalt) lub grę zestawianych ze sobą wizerunków. Zabawne „wcielenia” jakim są portrety jawnych twórców w kostiumach władców Polski także mają podwójny sens – teleportują współczesnych polskich artystów w przeszłość a jednocześnie uspołeczniają historyczne postaci. To – można powiedzieć – pozytywna praca. Ale jest w tym także doza obrazoburczej przekory – postmodernistyczna gra znakami. To złowrogi dla konserwatystów pomruk nowoczesnej dekonstrukcji. Czy czai się tu gdzieś coś więcej niż oswojona już dekonstrukcja? Czy wychylną z tych wizerunkowych podmianek już *cancel culture* z jej niszczyielskim zamachem na wartości wytworzone przez białego, zachodniego konkwistadora – twórcy zachodniej, pięćset lat trwającej w geograficznym kształcie po odkryciach Kolumba i kulturowym nowoczesnym i po-nowoczesnym znaczeniu? No nie. Trudno doszukać się w nowym dziele artysty intencji tak radykalnych. Toż w owej grze znakami przeziera – powie ktoś - co najwyżej, stary już i poczciwy postmodernizm, jakże charakterystyczny dla atakanego przez nowych hunwejbimów spod znaku „unieważniania kultury”, białego ciemniecy.

Można powiedzieć – idąc tropem tej analizy, że Jan Ryłke jest w tej części swojego artystycznym „libkiem”. W historycznych przebierekach kostiumowych malarstwa Jana Ryłke - rzecz można - mamy do czynienia z typową grą znakami. To postmodernizm, czyli kulturalowa logika późnego kapitalizmu i – dodajmy do emfazy w wykładzie białego, heteroseksualnego mężczyzny. A mówią już w języku trochde już zapominanej PRLowskiej propagandy: to wykiwit imperializmu amerykańskiego. Dodajmy i „najehekanej” przezeń kultury III RP. Postmodernizm rozpoznawalny jest zresztą w wielu innych wcześniej wspomnianych dziełach artysty ta diagnoza wydaje się więc najwłaściwsza.

Mam wrażenie, że jest jednak w ostatnim dziele coś więcej niż „romantyczny duch powierzeni”, którym przesiąknięta była bardziej sentymentalna grupa artystów po-nowoczesnych. Jest też coś więcej niż radykalne odrzucenie nowoczesności i ponowoczesności z intencją sięgnięcia w głąb historii do Nowożytności (druga Nowożytność?). Roztrzaskane lustro cywilizacji zachodniej, które wiruje w milionach odłamków (przedstawień) jawi się – w ujęciu Jana Ryłke – wraz ze swoją skalającą go jeszcze do niedawna RAMA.

Mniejsza już dziś czy nazywamy tę „ramę” nowoczesnością czy ponowoczesnością. Proponuję dla zaznaczenia pewnej odrębności roboczą nazwę „trzecia nowoczesność”. Można by także mówić o „przewiesznej nowoczesności” bowiem wirujące odłamki polskiej, tysiąclecnej kultury migają w tej ramie (lub poza nią), odbijając światło nieprzeniknionych i nie dających się w ogóle ramować otecliani. (Warto byłoby przy jakiejś okazji podyskutować krytycznie z autorem metafory „roztrzaskanego lustra cywilizacji zachodniej” Wojciechem Roszkowskim, zaproponowana przez niego metafora jest znakomita ale narracja w nią włożona, charakterystyczna dla myślenia większości polskich, kulturowych „konserwatystów”, dobrze się upowszechniała a jednocześnie dezaktualizowała. (por W. Roszkowski...) Przynależność nowego pokolenia – zwłaszcza młode pokolenie artystów, które oczekuje świeżych, silnych, mniej pobożnych (czy może raczej) mniej zużytych w propagandzie) narracji.

Podkreśliły zatem stanowczo: końcowy akcent książki – obrazy maryjne Jana Ryłke są poważne! Są poważne w tym sensie, że w istocie nie mają nic wspólnego z niepowagą postmodernistyczną, o którą posadzić można tę część książki w której Ryłke swobodnie miesza historyczny dokument z aktem malowania, naukową kwerendę z efemerycznym, środowiskowym performensem. **Powiem więcej, to symboliczne „cisnięcie” wizerunkiem Maryi w ateistów i postmodernistycznych ironistów!** To radykalny, lecz nie obrazoburczy gest. Nie ma w nim fizycznego zamachu, jest natomiast mentalne wyzwanie, blask obrazowego lśnienia. Tym gestem artysta pragnie przebić postmodernistyczną powierzchnię, odskazywać głębie. Jeśli rysuje się tu jeszcze jakas „rama”, to jest nią rama okna, przez które dzisiaj odłamki zbitego lustra całej cywilizacji zachodniej.

Choć „modernistyczna rama”, jako jedyna, mający jeszcze w naszej świadomości, okalając luźno zestaw kulturowych odłamków, to znaczna ich część szybuje z innych, nie mieszczących się nigdy w niej, przestrzeni. **Rama „trzeciej nowoczesności”, już nie jest postmodernistyczna, w tym sensie, iż próbuje powierzchniowo i przypadkowo skleić stare i nowe odłamki historii kultury, zonglując nimi miesząc je oraz przedstawiając. „Trzecia nowoczesność” a może raczej powidzmy „przewieszna nowoczesność” jest szeroko otwartym oknem, w którego prześwicie, ale także poza nim, z każdej strony przenikają, wirują w przestrzeni, odłamki zbitego lustra cywilizacji, a wśród nich również i takie, w których odbija się oślepiająco światło niedostępnych, nieogarnionych nawet najbardziej transwersalnym rozumem, galaktyk...**

Obraz Jana Ryłke *Boże Narodzenie* z 1999 roku reprodukowany w ostatniej części książki wraz z obrazem Jana Matejki, *Śluby Jana Kazimierza*, Józefa Wolfowicza, Matka Boska Łaskawa Śliczna Gwiazda Łwowa i zdjęciami, dokumentami Ślubów Jasnoogórskich Narodu Polskiego (1956) są bardzo ważne. Przychodzą (przywiewają) przez wszelkie „ramy”, lśnią w strumieniu innych wartości roztrzaskanego lustra cywilizacji zachodniej.

Cancel culture i woke-izm są siłą, do której nie jest przypisane jedno ideowe znaczenie, jest jak przyływ ciśnienia zmiany, jak wicher burzący napotkane budule. „Kapłani” lewicowych modernizacji umieją od dawna rożyszać z takich wiatrów. Czy nie pora nauczyć się wykorzystywać zjawiska kulturowej „natury” dla regulowania stanu naszego polskiego podwórka?

Powiedzmy inaczej - jeśli modernizatorzy chcą podważyć rolę MoMa – świadymy nowoczesności i takimi wizerunkami w Nowym Jorku, to czy nie jest to dobry znak dla wszystkich, którzy z nowoczesnością (zwłaszcza nowoczesnością imperialną, arogancką i władczą napuszoną) mają od dawna problem?

Jeśli woke-izm wiąże się z intencjami wyjścia poza nowoczesność, skoro, co prawda w intencji ślepej czasem złości, ale w efekcie kruszy ona płaską powierzchnię nowoczesności, która nie mieści ważnych dla Polaków odłamków starego cywilizacyjnego lustra, to czemu nie przyręczyć jej już uważnie. A może *cancel culture* – wróćmy do zadanej w tytule pytania - rozumiana niegodz przewartnie, jest dobra dla Polaków?

Czy - starą metodą tytuł walki - nie można nieco słabszym pokonać nadpinać swoją własną siłą? To próba (nie będzie się w środowisku Galerii Walka Młodych) użycia środków, które – wydawać by się mogło - należą wyłącznie do arsenału awangardowych zerowników i nowoczesnych dekonstruktorów do pracy na rzecz innych wartości.

Obudźmy się!

